WARSZAWA KRAKÓW LWÓW POZNAŃ

BLUSZCZ

№ 46. ROK WYDAWNICTWA LIII. Dnia 16 Listopada 1918 r.

Ministerstwo Skarbu.

Na zasadzie uchwały Rady Ministrów z dn. 3 listopada 1918 r. Ministerstwo Skarbu ogłasza niniejszym emisję krótkoterminowych zobowiązań skarbowych (asygnat) 1918 r. na warunkach następujących:

1. Krótkoterminowe zobowiązania (asygnaty) 1918 r. zabezpieczają się całym majątkiem Państwa Polskiego i wszystkiemi jego dochodami.

2. Ministerstwo Skarbu wypuszcza wspomniane asygnaty w odcinkach po 100, 500, 1,000, 5,000, 10,000 marek polskich względnie koron w. a.

3. Asygnaty będą oprocentowane w stosunku 5°|₀ rocznie, przyczem procent będzie wypłacony nabywcom za rok z góry przez potrącenie go z ceny sprzedażnej z odpowiedniem dyskontem w zależności od daty nabycia.

4. W dniu 1 listopada 1919 roku Skarb Polski wycofa asygnaty w drodze wykupu w walucie, w której asygnaty wydane zostały, lub w razie przejścia Państwa Polskiego do nowej waluty, — w nowej walucie polskiej podług kursu, który obowiązywać będzie dla konwersji wszelkich zobowiązań płatniczych.

Zapisy na wspomniane asygnaty przyjmują, począwszy od dn. 5-go listopada 1918 roku, poniżej wyszczególnione banki w swych instytucjach centralnych i oddziałach:

Urząd Pożyczek państwowych i Skarbu Narodowego,
Bank Handlowy w Warszawie,
Bank Dyskontowy Warszawski,
Bank Zachodni w Warszawie,
Bank Przemysłowy Warszawski,
Bank Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu, filja Warszawska,
Bank Ziemiański w Warszawie,
Bank dla Handlu i Przemysłu w Warszawie,
Bank Właścicieli Nieruchomości w Warszawie,
Bank Towarzystw Spółdzielczych w Warszawie,
Bank Kredytowy w Warszawie,
Warszawskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu,
Związek Ziemian,
Kasa Pożyczkowa Przemysłowców Warszawskich,
Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa,
Dom Bankowy S. Natanson i Synowie w Warszawie,
„ „ Adam Piędzicki, „
„ „ D. Szereszowski, „
„ „ Peretz i S-ka, „
„ „ Marcus Kroll, „
Bank Handlowy w Łodzi,
Bank Kupiecki Łódzki,
Towarzystwo Wzajemnego Kredytu Przemysłowców Łódzkich,
Bank Ziemi Polskiej w Lublinie,
Kasa Pożyczkowa Przemysłowców Lubelskich,
Lubelskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu,
Galicyjski Ziemski Bank Kredytowy, filja w Lublinie,
Wspólna Reprezentacya Banku Krajowego i Banku Przemysłowego w Lublinie i Dąbrowie Górniczej,
Włocławskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu,
Kieleckie „ „ „
Drugie Radomskie „ „ „
Płockie „ „ „
Kaliskie „ „ „
Siedleckie „ „ „
Piotrkowskie „ „ „
Ciechanowskie „ „ „
Dąbrowskie „ „ „
Konińskie „ „ „
Krasnystawskie „ „ „
Łaskie „ „ „
Łęczyckie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu
Łowickie „ „ „
Łukowskie „ „ „
Miechowskie „ „ „
Mławskie „ „ „
Noworadomskie „ „ „
Olkuskie „ „ „
Ostrowieckie „ „ „
Pabjanickie „ „ „
Płońskie „ „ „
Płońskie Ziemiańskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu,
Sieradzkie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu,
Wieluńskie „ „ „
Zamoyskie Ziemiańskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu,
Żyrardowskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu,
Rypińskie Towarzystwo Drobnego Kredytu,
Kasa Pożyczkowa Przemysłowców Łomżyńskich,
Związek Rewizyjny Polskich Stowarzyszeń Rolniczych,
Kasa Centralna Rolniczych Stowarzyszeń Pożyczkowych,
Towarzystwo Kredytowe Ziemskie,
Towarzystwo Kredytowe Miejskie Warszawskie,
„ „ „ Łódzkie,
„ „ „ Kaliskie,
„ „ „ Piotrkowskie,
„ „ „ Kieleckie,
„ „ „ Lubelskie,
„ „ „ Płockie,
„ „ „ Siedleckie,
„ „ „ Suwalskie,
„ „ „ Łomżyńskie,
Bank Krajowy we Lwowie,
Bank Przemysłowy we Lwowie,
Galicyjski Bank Hipoteczny we Lwowie,
Galicyjski Ziemski Bank Kredytowy we Lwowie,
Bank Kupiecki we Lwowie,
Bank Zaliczkowy we Lwowie,
Akcyjny Bank Związkowy we Lwowie,
Bank Związku Ziemian we Lwowie,
Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu w Krakowie,
Bank Oszczędnościowy w Krakowie.

VIRIBUS UNITIS.

O Boże, wielki Boże
Ty nie znasz nas Polaków,
Ty nie wiesz, czem być może
Straż Polska u Twych znaków.

Ta dziecinnie naiwna modlitwa Konrada z „Wyzwolenia“ sama wprost wybiega na usta, gdy zdumionemi oczyma ogarniamy wielkie wydarzenia ostatniej chwili.

Bo oto dokonało się.

Prysła haniebna obręcz przemocy, która od wieku przeszło tłumiła wszystkie nasze porywy, w prochu poniżenia legli wrogowie nasi — a państwa zaborcze dziś, to jedno morze płomieni szalejącej krwi głodnej, słusznej zemsty ludu.

Między Wschodem, gdzie odpływ krwawej fali rzuca pianę ostatnich mętów i szumowin — a Zachodem, gdzie po strasznej klęsce narodowej, wzmaga się przypływ wszystkich sił twórczych tryumfującej Rewolucyi — stoi Polska...

I oto przyszła na nią chwila...

Dziś własne musi wyrzec słowo—ta, od lat tylu obcych myśli, służebnica, dziś stanąć musi ona, w blasku, dawnej swej chwały, podjąć swą odwieczną misyę chrześcijańską,—być „strojem w rozstroju“ i przodowniczą strażą Bożej prawdy znaków.

Ani miecz, ani płomień niszczyć nie potrzebuje i tak wojną ciężko doświadczonej ziemi Piastów i Jagiellonów, — bo to, co w niej było hańbą, uciskiem i wyzyskiem samo upaść musi, jako owoc niewoli i w proch się rozsypać, wobec wielkiego święta Zmartwychwstania.

My dziś przychodzimy do głosu — my, naród polski, któremu odwieczne dziedzictwo cierpienia i walki pogłębiło duszę i nagromadziło w niej skarby nieznane, my z rozwiązanemi wreszcie rękami, przystępując do budowy Rzeczpospolitej ludowej, musimy uczynić to zgodnie z naszą tradycyą, ku zdumieniu świata *viribus unitis*, w jednomyślnym porywie całego narodu.

Wśród tego morza krwi i płomieni, które nas otacza—i które nam grozi, nie dajmy się ogarnąć — stańmy się jako wyspa koralowa, która stworzy się pracą miljonów istnień, aż wynurzy ląd nowy, nietylko państwa polskiego ale wolnej, odrodzonej ludzkości.

Zdajemy sobie jasno sprawę, z olbrzymich trudności naszego zadania — powołani bowiem jesteśmy do budowy Rzeczpospolitej, która ma zapewnić ludowi polskiemu dobrobyt, oświatę i sprawiedliwość— w chwili, gdy świat dokoła gore i zagraża przerzuceniem pożaru na nasze siedziby.

Ale kiedy, nad wrogami naszymi, dopełnia się sąd dziejowy, my, stoimy u progu nowego życia z czystemi rękoma, wyzwoleni z pod obcych wpływów, możemy się zdobyć na samodzielną, w historyi świata, postawę, wyłonić z siebie naszą własną siłę, która zaprowadzi w życiu polskiem nowy ład, i pokieruje koniecznemi dla rozwoju państwa, przemianami, a zarazem przeciwstawi się ciemnym mocom rozkładu i samowoli.

Tajemnicza jest potęga dziedziczności, która łączy pokolenia i w kolejnem następstwie wieków, tymi samymi wyraża się objawami.

Mimo wielkich wad naszych i tragicznych błędów, naród nasz w chwilach nadzwyczajnych miał zawsze wysoki, szlachetny, własny ton i dziś także nie zawiedzie naszych nadziei.

Jest zrozumienie powagi dzisiejszej chwili.

Jakiekolwiek wstrząsają nami dążenia partyjne, jakiekolwiek kłębią się w nas ambicye osobiste, wszystko jednak umilkło wobec powrotu Józefa Piłsudskiego.

A On przemówił tak poprostu, tak po polsku — takiemi znanemi, kochanemi słowami—jak Żółkiewski, jak Kościuszko.

Ten sam duch, ta cudna, polska, dostojna szlachetność, która zawsze prawą drogą kroczyć pragnie i na najwyższych, chrześcijańskich ideałach przyszłość narodu buduje.

Ze wzruszeniem czyta się tę odezwę, która mówi: „Rozumiem w pełni rozgoryczenie, jakie we wszystkich kołach społeczeństwa obudziły rządy okupantów. Pragnę jednak, abyśmy nie dali się porwać uczuciom gniewu i zemsty“.

A to złożenie władzy wojskowej rządowi narodowemu, czyż w tem wszystkiem nie wyczuwa się tej tradycyjnej, polskiej godności, co każdego za serce chwyta i czoła we czci chyli?...

Mimo więc istotnych niebezpieczeństw, które z zewnątrz i z wewnątrz wciąż na nas czyhają—mimo trudności wytworzenia Rządu narodowego, któryby uznały, łącząc się w jedność, trzy dzielnice, z ufnością i otuchą możemy patrzeć w przyszłość, gdy na czele Wojsk polskich stoi Józef Piłsudski.

W godzinie przełomu władza spoczywa w rękach pewnych i czystych.

Słuchajmy Jego rozkazów i nie lękajmy się ofiar, a „z trudu naszego i znoju Polska powstanie, by żyć“ — albowiem, jak mówi Mickiewicz w Księgach Narodu i Pielgrzymstwa polskiego: „Każdy z nas ma w duszy swej ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic — bo o ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle powiększycie prawa wasze i powiększycie granice“.

Warszawa podczas wojny.

Obrączki i skarb narodowy.

Dr, L. Bondy rzucił w „Kurjerze Warszawskim“ projekt, aby składano obrączki ślubne jako dar na skarb narodowy.

Myśl, zasilenia skarbu narodowego powstała dość samorzutnie i znalazła przyjęcie wielce sympatyczne.

Szpalty pism podają liczne nazwiska osób i instytucji, które składają mniejsze czy większe ofiary (przeważnie mniejsze i małe) na skarb narodowy.

Ze strony władz rządowych, o ile wiemy, dotychczas nie ujawniono tendencji do ujęcia tej ważnej sprawy w karby jednolitej i sprawnej organizacji. Winno jest tu zapewne niejasne położenie polityczne: ciągłe zmiany gabinetu, projekty nowych formacji rządzących i t. d. Dalej zaś ministerjum skarbu jest zajęte sprawą pierwszej pożyczki państwowej.

A jednak sprawa ta winna być uregulowana, jeśli ma dać istotnie dobre wyniki. W razie przeciwnym zbanalizuje się pomysł dobry, minie zapał ofiarny i rzecz cała ograniczy się do rozmiarów jakiejś kwesty. Tak zaś być nie powinno.

Dr. Bondy rzucił naprzykład, jak wyżej wspomniano, myśl przeznaczania na skarb obrączek ślubnych. Rzecz niby prosta a nie prosta.

Przedewszystkiem na podstawie rozmów z wielu paniami możemy zapewnić, iż projekt ten entuzjazmu nie wywołał. Czemu? To łatwo objaśnić.

Dla większości kobiet obrączka jest czemś znacznie więcej, niż jej wartość, zawierająca się w kilku dukatach złota.

Z obrączką związane są i marzenia z czasów dziewczęcych i wspomnienia z czasów wyjścia za mąż i poczucie, wpajane przez wieki, że obrączka stanowi symbol związku małżeńskiego. Z poczuciem tem u bardzo wielu kobiet łączy się pewien — może przesąd — iż z obrączką nie należy się nigdy rozstawać. Dlatego to większość kobiet więcej ceni skromną obrączkę ślubną od kosztownych pierścieni. Te ostatnie (prócz zaręczynowych) chętnie i łatwo są zamieniane, przerabiane, sprzedawane lub wreszcie—zastawiane w lombardach w dniach krytycznych. Jubiler zaś objaśni, jak rzadko stosunkowo zgłaszają się kobiety, by obrączki swe sprzedać lub przerobić.

W wyjątkowych wypadkach dotyczy to dość rzadko wdów, częściej kobiet rozwiedzionych lub nieszczęśliwych w pożyciu. Są kobiety, które w najtrudniejszych momentach życiowych gotowe są wyzbyć się wszystkiego — prócz obrączki. Tych nawet nie zastawiają, w obawie, by nie przepadły i wobec przesądu, iż zdjęcie obrączki może spowodować — złe następstwa. Są kobiety, które w ostatniej swej woli specjalny kładą nacisk, by je pochować z obrączką na palcu.

Autor projektu ma na myśli ofiarę. Zresztą—składanie w ofierze obrączek ma już swą historję. W krytycznych momentach ojczyzny w wielu krajach odbywały się wezwania do składania obrączek. Zwykle jednak wezwania te przychodziły na końcu, jako epilog ofiar poprzednich, gdy już niema co składać ze złota. Były te wezwania i w wojnie obecnej: w Niemczech, w Rosji. Zdaje się, że wszędzie

Sprawa politycznego równouprawnienia kobiet w Krakowie.

Wobec upragnionego przez nas od wieku zlania się trzech zaborów w jedno silne, niepodległe państwo polskie, zjawia się tysiące niezbędnych zagadnień, które muszą być bezzwłocznie załatwione.

Sprawa kobieca, a głównie przyznanie pełni praw obywatelskich kobietom polskim na równi z mężczyznami, staje się tak aktualnem zagadnieniem, jak aktualnym jest demokratyczny, republikański ustrój odrodzonego państwa polskiego. Dziś bowiem, wobec tego wszystkiego, co przeżywamy, niedopuszczalnem jest, by ostało jakieś państwo, któreby połowę swego narodu mogło pozbawiać praw samorządnych i politycznych, to jest prawa wyboru i wybieralności do Sejmu.

Dla wspólnego porozumienia się kobiet polskich z Galicji i Królestwa — bo jeszcze w Poznańskiem robią tam prusacy wielkie trudności, odbył się dnia 19 października wielki wiec manifestacyjny kobiet polskich, na który z Warszawy Komitet Centralny polski równouprawnienia kobiet polskich wydelegował niżej podpisaną i S. Boguską.

Wielka sala „Sokoła" zapełniła się uczestnikami w liczbie przeszło tysiąca, przeważnie przez kobiety wszystkich stanów i niewielki procent mężczyzn.

Obradom przewodniczyła p. Weychert-Szymanowska, zaznaczając wielki moment historyczny, w którym i dla kobiety polskiej zajaśnieje lepsza dola i większe jej znaczenie.

Pierwsza zabrała głos p. Moraczewska i w doskonale literacko opracowanym referacie wykazała ruch wyzwoleńczy polski, przedstawiając przed oczami słuchaczy nieszczęsne losy powstań 30 i 63 r., wreszcie bohaterskie porywy legionistów z swym twórcą Piłsudskim na czele. Zaznaczyła prelegentka doniosłą rolę Polki w tych wybuchach wyzwolenia się z pod obcego jarzma.

Na temat politycznego równouprawnienia kobiet i wejścia do polskiego sejmu konstytucyjnego mówiła niżej podpisana, z zapałem, gorąco witając zebranych w imieniu Warszawy, w imieniu Królestwa, w imieniu Niepodległej Zjednoczonej Polski.

Przywitaniom wtórowały niemilknące oklaski.

Konieczność zdobycia przez kobiety praw politycznych motywowałam, odpierając najbardziej znane i już osłuchane zarzuty — na dziś przestarzałe i śmieszne. Jak: że polityka zdemoralizuje kobiety, że do polityki kobiety nie mają zdolności, że wnoszą do izb prawodawczych konserwatyzm, wreszcie, że na politykę kobiety... nie mają czasu.

Łatwo, bardzo łatwo te wszystkie „argumenty" zbijać mogłam, a częste oklaski i wielkie zainteresowanie słuchaczy były odpowiedzią na moje słowa. Wreszcie wzywałam wszystkie organizacje, związki i stowarzyszenia kobiece w Galicji do wspólnej, solidarnej akcji w celu zdobycia praw wyborczych i stworzenia w jak najbliższej przyszłości jednej organizacji politycznej kobiecej „dla wszystkich dzielnic Zjednoczonej Polski.

Trzecią referentką była D. Kłuszyńska, doskonała mówczyni, posiadająca wszystkie warunki agitacyjne. Głosem dobitnym, treścią realną, przykładami druzgoczącemi, dowodziła o okropnym stanie ekonomicznym i aprowizacyjnym Galicji, o wyzysku pracy kobiecej, o „pomruku rewolucji, która już zdala się czai, jeżeli w czas nie zaradzimy złemu". Domagała się mówczyni równych praw dla kobiet i ich współudziału we wszystkich dziedzinach państwowo-twórczej pracy.

Huczne oklaski na sali potwierdziły te żądania.

Poseł Moraczewski scharakteryzował stan ogólno-polityczny i stanowczo twierdził, że nadeszła chwila zupełnego politycznego uprawnienia kobiety, bo panować teraz będą lud i sprawiedliwość.

W dyskusji zabierało głos parę osób, poczem przyjęto następującą rezolucję:

1) Zebrani na wiecu w Krakowie d. 19 października w liczbie przeszło tysiąca osób, domagają się równych praw wyborczych do sejmu dla kobiet jak dla mężczyzn i jak najszybszego zwołania sejmu, opartego na 5-cio przymiotnikowej ordynacji wyborczej bez różnicy płci.

2) Wiec zaleca, by wszystkie stowarzyszenia i związki kobiece w Galicji skonsolidowały się w celu prowadzenia jednolitej akcji z Królestwem.

3) Zebrani na wiecu domagają się niezwłocznego uwolnienia komendanta Piłsudskiego.

Następnego dnia odbyło się zebranie delegatek krakowskich stowarzyszeń kobiecych w celu porozumienia się z delegatkami warszawskiemi i zawiązania „Związku Stowarzyszeń". Jednak przybyły tylko delegatki od 11 stowarzyszeń postępowych, a stowarzyszenia konserwatywne, których jest aż 41 w samym Krakowie na to koalicyjne zebranie nie stawiły się.

Wobec tego na moje zreferowanie o zadaniach, celach i działalności naszego „Związku stowarzyszeń kobiet polskich"— odrazu dziesięć stowarzyszeń postanowiło zawiązać taki sam jak w Warszawie „Związek" i dalej prowadzić pertraktacje z temi licznemi grupami konserwatywnemi. Jaki rezultat będzie tego porozumienia — nie wiadomo.

Choć przecież w Warszawie w doskonały wynik nikły i właśnie ze względów wyżej wymienionych.

Polska jest w położeniu innem. U nas po wieku niewoli tworzy się skarb narodowy. Dobrobyt ludności poza masami ludowemi, a te nigdy obrączek złotych nie posiadały, przez wojnę u wielu teraz powiększył się. Gotowizna ze skarbców państwowych jest w rękach ludności. Jakiż zatem cel odbierać obrączki od kobiet, które mogą dać stokroć więcej: kolje i brosze, pierścionki i zegarki — wreszcie gotowiznę.

Jakiż wreszcie cel dla skarbu, gdy zamiast kosztowniejszych precjozów wpłyną skromne obrączki? Poco obniżać ofiarność? Po co wymagać dalej ofiar, które mogą wprowadzać bezpodstawne zapewne, ale istniejące obawy, że pozbycie się obrączki może wywołać złe w pożyciu małżeńskiem następstwa. Jeśli to przesąd—należy on do tej kategorji przez wieki uświęconych, iż należy go uszanować. Co zresztą nie przeszkodziłoby bynajmniej składaniu wszelkich innych kosztowności.

Gdy zaś o tem mowa, należy otwarcie wyznać, że cała sprawa ofiarności na skarb narodowy nie została postawiona u nas dość poważnie.

„Polska—to wielka rzecz". Skarb polski musi być zasobny, bo od tego dobrobyt kraju zależy. Pełny skarb — to nowe środki komunikacji, to silne wojsko, to obrona ludu pracującego, to możność wysiłku wszelkiego w interesie ludności. A u nas dla skarbu polskiego czyni się coś w rodzaju kwesty dobroczynnej, źródła małych ambicji i dużych reklam z rezultatem nie większym, jak na przeciętną kwestę na cele godne wysokiego poparcia, gdzie jednak jakaś krociowa suma jest jedynem dążeniem inicjatorów i wykonawców.

Skarb polski potrzebuje miljardów i kraj nasz stać na te miljardy, byleby wszyscy dali istotnie cząstkę swego dobytku, nie drobną jałmużnę, jak na instytucję dobroczynną. Ziemiaństwo i włościaństwo co z nędzy ludu zdobyło miljardy, winno się poczuć do obowiązku złożenia choć cząstki swych łupów wojennych. Kupiectwo, które świetnie stanęło na nogi, nie marząc nawet o tak znakomitych dochodach z bezlitosnego łupienia głodnego ludu polskiego, spełni jedynie obowiązek sumienia, gdy zwróci skarbowi na potrzeby ludu nieco ze swych miljardów.

Czyż to nie szopka błazeńska, gdy człowiek zamożny daje kilka czy kilkanaście marek — *na skarb narodowy!* Czy to nie plucie wzgardliwe w zbiorową duszę polską, gdy jakiś wojny zwycięzca, syt łupów, na skarb własnej ziemi polskiej rzuca ochłap mniejszy, niż cena jego codziennej wieczerzy.

A gdzież ofiara bogatej jednostki na pułk własnym ekwipowany sumptem? Gdzież sztandary dla pułków polskich, które winny haftować Polki, lepiej się sprawie przysługując, niż dając drobne ofiary? Gdzie gospody żołnierzy polskich, traktowane nie jako upokarzający ochłap jałmużny, a rozumny obowiązek kraju dla armji, co ma ziemi polskiej bronić?

Nie usypiajcie wy sumienia narodu wołaniem o obrączki i fenigi, gdy nam olbrzymiej energji, potężnej woli i olbrzymich ofiar z majątków potrzeba.

Jan Czempiński.

nałej harmonji zasiada i razem pracuje 18 stowarzyszeń kobiecych, reprezentujących przeszło 20 tys. zrzeszonych o najróżnorodniejszych przekonaniach politycznych, zaczynając od skrajnie konserwatywnych do bardzo postępowych; bo łączy nas jeden wspólny cel, jeden ból, jedna krzywda i jedno pragnienie: posiąść pełnię praw obywatelskich i być siłą twórczą w odrodzonej, umiłowanej Ojczyźnie.

Dr. med. J. Budzińska-Tylicka.

Mowa ku uczczeniu imienia Jana Matejki

wygłoszona przez Antoniego Austena podczas Akademii w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie, w 25-tą rocznicę śmierci Mistrza.

Szczęśliwy jestem i dumny, ale zarazem i głęboko wzruszony, że przypadło mi dziś w udziale czcić żywem słowem pamięć największego mistrza, jakiego sztuka polska posiadała.

Tem radośniej to czynię, że z wielkim artystą łączył się niepodzielnie prawy człowiek: nieskazitelny syn Ojczyzny.

Kiedy Polskę wymazano z mapy Europy i skwapliwie zaczęto wmawiać, że Polski już niema, że się sama rozpadła z winy zepsucia i zdemoralizowania społecznego i politycznego, wówczas właśnie Polska zaczęła zmartwychpowstawać i silnie a dobitnie stwierdzać przed światem zdziwionym swe istnienie.

Gdy dawniej na czele narodu stawali wielcy królowie, dzielni wodzowie i mądrzy mężowie stanu, a świat wiedział, że Polska jest krajem wielkim, potężnym, bogatym, a jak żaden inny wolnym, tak później na czele Polski znękanej, sponiewieranej i odartej ze wszystkich praw swoich najświętszych, zacząwszy od wiary prześladowanej na Chełmszczyźnie, i języka ojczystego we Wrześni, jak wreszcie pozbawionej prawa do własnego kąta i skrawka własnego dachu, choćby on, na wzór barbarzyńskich plemion koczowniczych skurczył się do rozmiarów wozu Drzymały, na czele tej Polski żałobnej stanęli mocarze inni, nie w zbroi, nie w koronach i zaczęli rządzić nie krajem, nie ziemią, bo tych już nie mieliśmy, my, naród wynaradawiany, wydziedziczany, tępiony za wiarę, za język, za miłość do ziemi ojczystej, kraj bez granic, otwarty dla wszystkich, a zamknięty tylko dla rodaków, ale zaczęli rządzić państwem potężnem, niezwyciężonem, twierdzą niezdobytą, zaczęli rządzić duszami i sercami naszemi.

Przez nich imię Polski zaczęło krążyć śród narodów całego świata i być na ustach wszystkich, co byli kwiatem swoich społeczeństw.

Tymi mocarzami, którzy trzymali władzę nad duszami i sercami wszystkich, którzy nie dali nam upaść w zwątpieniu, krzepili nasze siły, przypominali naszą wielkość historyczną, wskazywali nasze posłannictwo śród narodów przyszłości, którzy przed całym światem dawali świadectwo prawdzie, że Polska jest, żyje i żyć będzie,—byli nasi wielcy mistrze, mistrze słowa, dźwięku i kształtu.

Jak literatura nasza, począwszy od Mickiewicza, a skończywszy na Sienkiewiczu podtrzymywała naszego ducha i krzepiła serca, jak od Szopena do Paderewskiego roznosiło się wraz z dźwiękiem muzyki imię Polski po całym świecie, tak samo imię Matejki było i jest największem, jakie w naszej sztuce malarskiej posiadamy i stoi w pierwszym rzędzie z najgłośniejszemi imionami w sztuce ogólnoludzkiej.

Lecz jeśli Matejko przez swe dzieła dowiódł światu, że jesteśmy, i że, mimo wyjątkowych warunków, stoimy na tym samym poziomie w pracy kulturalnej, co narody najwolniejsze i największe, to dla nas samych uczynił nierównie więcej, bo uprzytomnił nam w sposób najłatwiej przenikający do każdego umysłu, że byliśmy narodem wielkim, dzielnym i że mamy prawo takim pozostawać.

Nauczył rozumieć, kochać i być dumnym z przeszłości naszej.

A nic nie może być niebezpieczniejszego dla narodu, jak zatracenie tradycyi, kultury i świadomości narodowej. Naród, który nie pamięta swojego „wczoraj“, jest podatnym woskiem w ręku każdego, kto nim czasowo zawładnie. Siła chwilowego jego pana nie oburzyłaby go, lecz przeciwnie wzbudziłaby służalcze uwielbienie.

W Polsce porozbiorowej zakwitło malarstwo w sposób niespodziany i zawrotnie szybki.

Stało się to w okresie zaledwo dwuch pokoleń i doszło do rozrostu tak potężnego, że sztuka polska, jeśli nie ilością, to jakością poszczególnych jej twórców dorównywa sztuce pierwszych narodów świata.

Prace historyków polskich datują się oddawien, ale malarstwo historyczne zjawiło się dopiero za naszych czasów.

Usiłowania jego były, jak zawsze każde początki, dość nieśmiałe i niesamodzielne.

Dopiero Matejko stworzył prawdziwe malarstwo historyczne polskie.

Talent jego był jakby słońce, które niespodziewanie zabłysło i paliło się światłem wspaniałem przez lat czterdzieści, a zgasło w chwili swego pełnego blasku.

Matejko nas nauczył kochać sztukę przez pryzmat miłości ojczyzny, a ojczyznę kochać przez pryzmat swojej sztuki.

Ta gorąca miłość ojczyzny, która istniała i istnieje w piersi każdego polaka w niejednej piersi stała się bardziej świadomą dzięki dziełom Matejki.

Był on *powiększycielem* naszej kultury narodowej i naszej odporności na czynniki nam wrogie.

W dzisiejszej chwili, kiedy zjawiają się zewsząd obce siły, któreby pragnęły uszczęśliwić nasz naród na swój sposób, zniszczywszy go wpierw doszczętnie, niewątpliwie znajdą silniejszą odprawę dzięki naszemu poczuciu narodowemu i naszemu głębokiemu przywiązaniu dla naszej tradycyi i kultury, którą przez szereg wieków budowaliśmy.

Jak Mickiewicz i Sienkiewicz zaszli pod strzechy, tak i Matejko dotarł tam, budząc uczucia wzniosłe i uświadamiając, że mieliśmy w dziejach narodu takie wielkie momenty, jak akt hołdu oddanego na Rynku krakowskim Zygmuntowi, a pod Pskowem Batoremu.

A taka świadomość nie rozbudza szowinizmu czy imperjalizmu, ale stwierdza słuszność wszystkich naszych praw nigdy nieprzedawnionych, po które naród polski sięga z powagą, ale i ze stanowczością, jak sięgał Zamoyski pod Byczyną po szpadę zuchwałego arcyksięcia.

Czy mam tu powtarzać życiorys Matejki, lub wyliczać zalety prac jego?

Aby odczuć wielkość jego geniuszu dość przypomnieć, że mając zaledwie lat 26, to jest, że będąc w wieku, kiedy ogół artystów daje zaledwie pierwsze próby swej umiejętności na polu swej sztuki, on maluje „Kazanie Skargi“, jedno z największych arcydzieł zupełnie dojrzałego geniuszu, a nieprawdopodobnej wprost umiejętności malarskiej.

W 28 roku życia maluje drugie arcydzieło—„Rejtana“. W 31 roku—„Unię lubelską“, a w 33-im „Batorego pod Pskowem“.

Gdyby choć jedno tylko z tych dzieł było koroną wieloletniej pracy którego z artystów, musielibyśmy uznać go za pierwszorzędnego mistrza, a tu widzimy człowieka, który zaledwie wyszedł z lat młodzieńczych, a już świat obdarzył całym szeregiem arcydzieł, o których najsurowsi i najnieprzychylniejsi z krytyków musieli powiedzieć, że należą do pierwszorzędnych dzieł w sztuce zarówno dawnej jak i współczesnej wszystkich narodów.

Jeśli zatrzymamy się na tym jednym obrazie, na „Batorym pod Pskowem“ i porównamy go z innemi obrazami, jakie się w tym gmachu znajdują, nie wyłączając sąsiedniej sali zbiorów, jeśli przejdziemy w myśli te muzea europejskie, te wystawy wszechświatowe, które każdy z nas miał sposobność zwiedzać, to nie przez drobiazgową analizę, ale przez proste zestawienie tych rozmaitych dzieł ręki i duszy ludzkiej, należących do różnych narodów i do różnych wieków, przyjdziemy do natychmiastowego, a głębokiego przeświadczenia, że należy ono do najznakomitszych, jakie widzieliśmy. Zarówno strona ideowa, kompozycyjna, jak i wykonawcza są tu u granicy doskonałości, o ile ta leży w mocy ludzkiej.

A jednak zarzucano Matejce mnóstwo braków, odsądzano kolejno prawie od wszystkich cech, niezbędnych każdemu artyście.

Mówiono i dowodzono jakoby niezbitemi argumentami, że:

1) nie umiał komponować obrazu, nie umiał stworzyć całości, rozpraszając się na mnóstwo szczegółów;

2) nie umiał skomponować nawet pojedyńczych grup, w których wszystko jakoby plątało się, i niewiadomo było, do kogo należą ręce, nogi i t. p.;

3) że nawet pojedyńczej postaci nie umiał wyznaczyć odpowiedniego miejsca w obrazie, tłocząc je wszystkie w jedną kupę;

4) że posiadał rysunek manieryczny, że ręce i ciała jego postaci były wszystkie jednakowo przesadzone w mięśniach;

5) że barwy w jego obrazach są konwencyonalne, nie mające żadnej logicznej łączności z prawdą i warunkami rzeczywistego oświetlenia;

6) o braku zupełnym perspektywy w obrazach Matejki nie ma co i mówić. Wiedział o tym każdy roznosiciel Kuryerka.

Więc przypatrzmy się, o ile te wady ujawniają się w obrazie „Batory pod Pskowem“.

A więc pod względem kompozycyi:

Przedewszystkiem widzimy tu wyborną charakterystykę momentu.

Nawet Hotentot nie znający naszej historyi i zwyczajów powie, że to jest oddanie jakiegoś hołdu, że tu są dwa rodzaje ludzi: jedni pokorni, drudzy pewni siebie, i że te dwa rodzaje ludzi zasadniczo się różnią nie tyle pod względem stroju, co pod względem wewnętrznej jakości, którą jednak autor wybornie ujawniał swemi środkami malarskiemi bez pisanych komentarzy.

Jedni są wolni, śmieli, niezależni, noszą dumę, połączoną z kulturą,—drudzy są pokorni w sposób niewolniczy, prawie że graniczący z instynktem zwierzęcym.

Czy możliwem by nam się wydało, żeby pozostał taki sam układ kompozycyi, gdyby role w historyi się zmieniły i gdyby zwycięzcy stali się zwyciężonymi, a zwyciężeni — tryumfatorami?

Jakby się wówczas zachowywali ci, co teraz klęczą i z psią pokorą patrzą w oczy obcemu panu, azali przyjmie podawaną mu tacę?

Jakby w całkiem odmienny sposób rozparł się ten Iwan Naszczokin, gdyby miał zasiąść na krześle Batorego, ten co z taką trudnością zabiera się teraz do uklęknięcia, a który niewątpliwie siadywał tak wobec swoich poddanych chłopów, których smagał knutem.

Jaki kontrast jest między duchownym Possewinem, legatem papieskim, a innym duchownym, Cypryanem, władyką połockim?

A może przypuścimy, że panuje tu złośliwość charakterystyki artysty polskiego, który chciał umyślnie poniżyć moskali? Nie! Takie same typy tworzyli i malarze rosyjscy.

Te dwie grupy są jednakowo bezstronnie odtworzone, tylko że są zasadniczo różne, jak różną była kultura i rasa.

Polacy wobec swego króla zachowują się swobodnie, gdyż uważają, że jest on pierwszym między równymi. Czy na dworze moskiewskim Iwana Groźnego możnaby było sobie coś podobnego wyobrazić?

Każda postać zajmuje tu właściwe miejsce, właściwe oddalenie i wiąże się doskonale w grupy.

Najważniejsze postacie: król, legat i kilka osób z poselstwa moskiewskiego dominują, a inne są dla nich tłem harmonijnem, a jak mimo to każda z nich jest charakterystyczną i indywidualną!

Technika malarska jest wprost znakomita, a harmonia zarówno pojedyńczych grup, jak i ogólny ton obrazu są świetne.

A czy można tu co zarzucić perspektywie?

Czy nie widzimy znacznych odległości, przesyconych powietrzem, zarówno w stronę obozu polskiego, jak i w stronę bram miasta?

Czy nie ma przestrzeni i oddalenia się śród grup bliższych?

Czy np. nie czujemy całej skali oddalenia się na skrzydłach husarskich?

A teraz przejdźmy do innych obrazów.

Weźmy np. niewielki obraz, właściwie szkic, p. t.: „Klęska lignicka", który wszyscy dobrze pamiętamy i z oryginału wystawionego przed paru laty w Zachęcie, i z cyklu „Dziejów Cywilizacyi w Polsce", które w dobrych reprodukcyach czarnych dało T. Z. Sz. P. jako premium członkom swoim.

Czy pamiętamy jaka straszna żałoba i jaki jęk powszechny biją z tej kompozycyi, a jednocześnie, jakim jest ona świetnym dowodem ogólnego kolorystycznego poczucia u Matejki?

(D. n.).

KRONIKA MUZYCZNA.

Koncerty w Filharmonii.—Młynarski.—Występy wirtuozów.— Wieczór kompozytorski p. Białkiewiczówny. — Opera: „Tannhaüser" i premiera „Starej baśni" Żeleńskiego.

Sezon muzyczny zaczął się, jak zwykle, w początku października i zaznaczył się ogromną ilością koncertów.

Nowa orkiestra w Filharmonii, zorganizowana przez p. Romana Chojnackiego, nie jest wprawdzie tak silnie obsadzona w instrumentach smyczkowych, jak tego zwykliśmy wymagać od nowożytnych orkiestr symfonicznych, ale bądź co bądź mamy orkiestrę symfoniczną i sezon koncertowy w Filharmonii zapowiada się bardzo okazale. Będą się tedy odbywały co 2 tygodnie „wielkie koncerty abonamentowe", co tydzień „wielkie symfoniczne" i co niedziela po dwa koncerty: t. zw. „poranki" i „popołudniowe". Oprócz tego zapowiedziano szereg nadzwyczajnych koncertów symfonicznych pod dyrekcyą p. Emila Młynarskiego, który był pierwszym kapelmistrzem Filharmonii po jej założeniu, i który po długiej nieobecności w kraju znów do nas wrócił. Odbywać się też będą specyalne koncerty dla młodzieży szkolnej i rozmaite koncerty wirtuozów. Stałym kapelmistrzem jest p. Birnbaum, na porankach zaś p. Ozimiński, dawny kapelmistrz Filharmonii; przygodnie mają też dyrygować znakomici kapelmistrze zagraniczni. Filharmonia posiada swój chór, który będzie używany do wykonania większych dzieł wokalnych. Nad całą imprezą koncertową w Filharmonii czuwa p. Chojnacki, jako dyrektor, oraz zaproszona przezeń rada artystyczna, złożona z muzyków fachowych, przeważnie kompozytorów.

Inauguracyjny koncert (2-go października) obejmował wyłącznie utwory żyjących kompozytorów polskich: „Intradę" Maszyńskiego, poemat symfoniczny „Anhelli" Różyckiego, koncert fortepianowy C-moll Melcera i „Fantazyę Polską" Paderewskiego; ostatnie dwa utwory wykonał z towarzyszeniem orkiestry prof. Henryk Melcer.

Pierwszy z koncertów abonamentowych (11-go października) był zarazem pierwszym występem dawno niesłyszanego w Warszawie pianisty Józefa Śliwińskiego, który wykonał z orkiestrą koncert F-minor i Fantazyę na tematy polskie Chopina. Śliwiński grał bardzo pięknie i doznał gorącego przyjęcia; zapowiedział też trzy *recitale* w Filharmonii, z których dwa już się odbyły.

Serdecznie przyjmowała polska publiczność kapelmistrza Młynarskiego, który dotychczas poprowadził dwa koncerty: za pierwszym razem (4. X.) dał „Step" Noskowskiego, koncert wiolonczelowy Saint-Saënsa (solista p. Eli Kochański). Symfonię patetyczną Czajkowskiego i „Polonię" Elgara; za drugim (30. X.) epizody z oper Wagnera (solista p. Munclingr-Adam z opery). P. Młynarski prowadzi orkiestrę ręką pewną i spokojną; jest to niewątpliwie jeden z niewielu utalentowanych i wytrawnych kapelmistrzów polskich; spodziewamy się, że odtąd pozostanie u nas na stałe.

Z wirtuozów, którzy wystąpili dotychczas w Filharmonii wymienimy p. Helenę Ottawową, pianistkę ze Lwowa, która na koncercie popołudniowym (6 października) wykonała koncert C-minor-Beethovena, p. Janinę Familierównę jedną z najlepszych pianistek warszawskich (18 października: koncert Es-dur Liszta i Fantazyę z chórami Beethovena) i wybornego wiolonczelistę węgierskiego p. Arnolda Földesy, który grał dwukrotnie: na „symfonicznym" d. 24 i na „popołudniowym" d. 27 października. Poranki p. Ozimińskiego, aczkolwiek mają charakter koncertów popularnych (zniżone ceny), dają jednak słuchaczom muzykę w najlepszym gatunku: pierwszy poranek poświęcony był dziełom Karłowicza, na drugim usłyszeliśmy suitę baletową z klasycznych oper Glucka, suitę z „Arlesienne" Bizeta i suitę Czajkowskiego „Dziadek do orzechów". Nie próżnuje też sala kameralna Hermana i Grossmana: odbywają się tam „recitale" wirtuozów, „wieczory pieśni", koncerty kameralne, wieczory deklamacyjne i t. p. Tam urządzili swe recitale fortepianowe p. Ottawowa (9. X.) i p. Józef Śmidowicz (26. X.), bardzo wybitny pianista ze szkoły prof. Michałowskiego. Tam też odbył się 19 października szczególnie interesujący „wieczór pieśni", którego program składał się wyłącznie z utworów p. Ireny Białkiewiczówny w interpretacyi p. Anny Seidlerówny (śpiew) i samej autorki (fortepian). Talent kompozytorski wśród kobiet jest, a przynajmniej był dotychczas, zjawiskiem niezmiernie rzadkiem; historya muzyki dawniejszej nie wymienia ani jednej kobiety, wyróżniającej się talentem twórczym i dopiero w nowszych czasach zasłynęły takie kompozytorki, jak Augusta Holmes, Cecylia Chaminade lub Ethel Smyth, zajmujące w muzyce nowożytnej zupełnie poważne stanowisko. Z temi autorkami wielkich dzieł symfonicznych, kameralnych i wokalnych nie porównywamy na razie p. Białkiewiczówny, która dotychczas dała nam się poznać, tylko jako kompozytorka pieśni; stwierdzamy jednak, że w pieśniach tych widocznym jest szczery talent twórczy w połączeniu z kulturalnym smakiem artystycznym i wcale niedyletancką umiejętnością techniczną, oczekujemy też, że p. Białkiewiczówna nie poprzestanie na tem i rozwijać będzie swój talent, stawiając mu coraz poważniejsze zadania.

Doskonały wybór uczyniła kompozytorka, powierzając wykonanie swych pieśni p. Annie Seidlerównie; ta młodziutka artystka ma tak wdzięczny głos, tyle muzykalności i inteligencyi, a przytem robi tak szybkie postępy w sztuce śpiewania, że niebawem powinnaby zdobyć rozgłos, jako wybitna polska śpiewaczka estradowa.

Przejdźmy teraz do Opery, która znacznie wyprzedziła sezon koncertowy, otwierając swe podwoje już 31 sierpnia. Początek sezonu nie był bardzo ożywiony pod względem repertuaru; do kilkunastu oper, mocno już w ubiegłym sezonie ogranych, przybył jedynie „Tannhäuser" Wagnera, wznowiony d. 20 września po kilkoletniej przerwie. Jak się ta opera w naszych oczach zestarzała! Prawda, że „wznowienie" wiele pozostawiało do życzenia zarówno pod względem inscenizacyi jak i przygotowania muzycznego; ale niezależnie od wykonania „Tannhäuser" wydaje nam się dziś niedosyć pociągającym muzycznie i niedosyć stylowym. Reformatorskie dążenia Wagnera występują tu wprawdzie znacznie śmielej, niż w poprzednich jego operach („Rienzi" w r. 1842 i „Latający Holender" w r. 1843), ale geniusz jego nie skrystalizował się jeszcze i ślady Meyerbeera, Webera, a nawet opery włoskiej są jeszcze bardzo wyraźne, co powoduje niejednolitość stylu. Takie np. „opowiadanie Tannhäusera" w 3-im akcie ma już zupełnie „wagnerowski" charakter, podczas gdy popularny „marsz przy wejściu gości na Wartburg" lub sentymentalna „pieśń do gwiazdy" nie mają ze stylem wagnerowskim nic wspólnego. Wielka inwencya melodyjna nie była nigdy przyrodzoną właściwością talentu Wagnera; ale w późniejszych swych dziełach potrafił on ten brak zastąpić pełnemi wyrazu „motywami przewodniemi" *(Leitmotive)*, nowością pomysłów harmonicznych, bogactwem polifonji i bajeczną instrumentacyą. Te wszystkie dodatnie czynniki muzy wagnerowskiej nie są jeszcze w „Tannhäuserze" tak dalece rozwinięte, aby wynagrodzić muzykalnego słuchacza za pewne ubóstwo melodyjne i umyślne zaniedbanie form muzycznych. „Tannhäuser" nigdy nie stanie się „klasycznym", aczkolwiek odegrał wybitną rolę w historyi rozwoju muzyki dramatycznej; stanowi on formacyę przejściową, nie zaś „doskonały typ" pewnego gatunku. Jeżeli pomimo to utrzymuje się stale w repertuarze tylu scen i dziś, po 73 latach, cieszy się jeszcze wyjątkowem na swój wiek powodzeniem, to przypisać należy po części poetyckiej treści opery, po części kilku epizodom muzycznym, które (obok nieśmiertelnej uwertury) zdobyły wszechświatową popularność, a w znacznej mierze i tej magnetycznej sile, jaką dotych-

czas hasło „Ryszard Wagner“ dla wielu melomanów posiada.

Z prawdziwą premierą wystąpiła dyrekcya opery dopiero d. 25 października, wystawiając „Starą baśń“ Żeleńskiego niegraną jeszcze w Warszawie, aczkolwiek wystawioną we Lwowie już przed jedenastu laty.

Tekst do opery ułożył nieżyjący już słynny śpiewak Aleksander Bandrowski ze znanej powieści Kraszewskiego, wysuwając oczywiście na pierwszy plan dzieje miłosne Dziwy i Domana, udzielając jednak sporo miejsca scenom zbiorowym, przedstawiającym wdzięczne pole dla kompozytora. Więc zaraz pierwszy akt rozpoczyna się od wiecu starszyzny, która przybywa z różnych stron do „uroczyska“, aby naradzić się nad niedolą kraju, gnębionego przez tyrańskie rządy knezia Popiela, zwanego Chwostkiem. Sypią się skargi na niesłychane gwałty i bezprawia; wreszcie przybywa Doman z wieścią o świeżej zbrodni knezia — o zamordowaniu starego Wisza. Po chwili nadchodzi kondukt żałobny z zawodzącemi płaczkami i odbywa się obrzęd spalenia zwłok Wisza; wdowa Wiszowa, pomimo błagań córek Dziwy i Żywi oraz przybranego syna Sambora, wstępuje na stos, aby wraz ze zmarłym spłonąć. Ten cały obraz, bardzo ładnie inscenizowany, jest też i muzycznie najlepszy może z całej opery. Akt drugi przedstawia „Święto Kupały“, odbywające się w lesie nad brzegiem jeziora. I tu oczywiście zbiorowe sceny ludowe dużą grają rolę: tańce, śpiewy obrzędowe i skakanie przez ogień; muza Żeleńskiego, nawskroś polska, jest w takich scenach w swoim żywiole. Z ustępów muzycznych tego aktu zanotować też musimy wdzięczny duecik Żywi i Sambora oraz piosenkę „Dziwy: „Oj chodzę ja, chodzę, jak biała lilija“; jest to znana nam oddawna „Pieśń Jaruchy“ Żeleńskiego, skomponowana na wiele lat przed operą. Sama Jarucha nie ma w operze nic ładnego do śpiewania, a i wielka partya Domana nie jest muzycznie bardzo pociągająca. Akt trzeci „W chramie na Lednicy“ wydaje nam się mniej interesującym pod względem muzycznym; autorowi chodzi tu głównie o dramatyczność djalogu, któremu daje formę *recitativa*, przez co melodyjna treść przedstawia się dosyć ubogo. Jakby dla wynagrodzenia słuchaczów za brak żywiołu melodyjnego, daje Żeleński w środku aktu *ariosa* Wizuna (arcykapłana) z melodyą nazbyt już słodkawą i prawie banalną; sentymentalny ton wiolonczeli, towarzyszącej temu monologowi i następującej po nim przygrywce, uprzykrza do reszty tę melodyę, która, niestety, powtarza się jeszcze raz w ostatnim akcie przy wejściu Wizuna z Dziwą. Tak wysoko cenimy talent Żeleńskiego, że wolelibyśmy, aby jego opera nie zawierała tego ustępu, który zresztą mniej wybrednej publiczności zapewne najbardziej trafia do przekonania.

Akt czwarty, najbardziej malowniczy pod względem dekoracyjnym i najbardziej przemawiający do polskiej publiczności odtworzeniem drogiej nam legendowej postaci Piasta, nie został przez kompozytora należycie wyzyskany muzycznie; chór ludu, witającego w Piaście nowego władcę i swego wybrańca, powinien by rozbrzmiewać tak potężnie i tak naturalnie przemawiać do ucha, jakby hymn narodowy; słuchacze powinniby z tą pieśnią wychodzić z teatru.

Wyznajemy otwarcie, że wolimy poprzednie opery Żeleńskiego: „Goplanę“ i „Janka“, a przedewszystkiem wolimy jego pieśni, które zaliczamy do najpiękniejszych pereł polskiej muzyki lirycznej. To też jakiekolwiek zarzuty moglibyśmy uczynić „Starej baśni“, autor miałby prawo stanąć przed nami z bogatym zbiorem swych pieśni—i oto wystarczyłoby mu za obronę i za tytuł do naszego uznania i wdzięczności.

Że nie jesteśmy niewdzięczni, tego dowodzi serdeczne przyjęcie, jakiego doznał Żeleński na premierze swej opery. Pomimo swych 81 lat przybył on z Krakowa na przedstawienie, i mogliśmy z radością stwierdzić, że wygląda jeszcze zupełnie czerstwo. „Stara baśń“ nie prędko też zejdzie z repertuaru, do czego w znacznej mierze przyczynia się bardzo staranne jej wystawienie. Należą się za to wyrazy uznania dyrekcyi i wszystkim artystom.

Fr. Brzeziński.

Z LITERATURY.

Wydawnictwa drukarni i księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

D-r. Wiktor Hahn. **Kościuszko w polskiej poezyi dramatycznej.**

Autor zadał sobie trud przeczytania pół kopy prawie wszystkich utworów dramatycznych, jakie od r. 1820 do 1917 spłynęły z pod piór męskich i żeńskich, silących się odtworzyć w związku dramatycznym idealną postać Kościuszki. Najwcześniejszym autorem, który wprowadził na deski sceniczne postać bohatera, był znany ongiś pisarz dramatyczny, Konstanty Majeranowski (1790—1851). Ostatnią do chwili obecnej autorką tegoż podjęcia jest chyba Zofia Wojnarowska, której dramat „Tadeusz Kościuszko“ grany był w przeszłym roku z powodzeniem w Łodzi.

Na ogół, cała ta, nie wielka zresztą, jak na wiek czasu produkcya, jest słaba, patosem i emfazą zazwyczaj zastępująca rysy idealnej prostoty, mocy miłosnej i dobroci gołębiej duszy Kościuszki. Nie ostała się prawie przed próbą czasu. Jeden tylko Anczycowski dramat popularny p. t.: „Kościuszko pod Racławicami“ wywarł i wywiera jeszcze wpływ olbrzymi na szerokie masy. „Słusznie nazwał *Kościuszkę pod Racławicami* Lucyan Rydel *kąpielą*, w której się ochrzcili wieśniacy na Polaków,—będzie też ona, jak długo polskiego ludu i polskiej mowy. Jednym z kosynierów Kościuszkowskiego ducha jest Anczyc: w tem jego wiekopomna zasługa“.

Praca d-ra Hahna, napisana poprawnie i dbale, staje się przyczynkiem krytyczno-bibliograficznym do dziejów piśmiennictwa naszego.

Święci wędrownicy. *Legendy ludowe.*

Bardzo dobrze, językiem, pełnym prostoty i swady zarazem, niepozbawionej rzewnego humoru, opracowane legendy, mające za temat wędrowanie Pana Jezusa z Piotrem apostołem szlakami wsi polskiej, przyjmowanie udziału w doli i niedoli ludu, dobrodziejstwa i łaski Jezusowe.

Oto próbka prostoty stylu i zarazem uroku tych legend:

„Pan Jezus szedł modlący się, bo wzniósł swój święty wzrok ku górze, a św. Piotr szedł za nim i oglądał się po polach. Na skręcie spotkali wronę, która darła się przeraźliwie. Święty Piotr rzucił na nią bryłką grudy, bo nie lubił jej krzyku, a potem jął pilnie przyglądać się łanowi pszenicy, której nikłe źdźbła chyliły się ku stopom przechodniów.

— Kiepsko zorane, — zauważył półgłosem apostoł, jako że znał się na orce.

I wnet płomień gniewu objął jego serce, ile że prędkim był z natury, a nadewszystko nie lubił lenistwa.

— Pyzanina, nie orka, odezwał się głośniej, chcąc zwrócić uwagę Pana Jezusową.

Lecz On szedł dalej, w modlitwie pogrążon, i skinął tylko świętą ręką Piotrowi, aby mu nie przeszkadzał. A wtem skończył widać paciorki, bo przystanął nad łanem suchotniczym, ujął w swe dobroczynne dłonie kilka źdźbeł od dołu i począł smykać po nich ręką do góry. I oto stał się cud, bo kłosy nagle wyrosły ponad głowę Pana Jezusową, na wysokość Jego podniesionej ręki, i cały łan, rozrośnięty teraz, wysokopienny, zaszumiał, jakby pieśnią dziękczynną, chyląc w pokłonie ciężkie kłosy pod stopy Boga“.

Jedna tylko uwaga. Obok całkiem świetlanego i nader zbożnego, jak należy, odtworzenia postaci Chrystusa, postać świętego Piotra, z ciągłemi swemi fortelami i wykroczeniami, jakkolwiek przyczynia się artystycznie do tem większego wypromienienia rysów Jezusa, — nie wiem, czy, ze względów tradycyjnych i religijno-obyczajowych, jako wpływ na najszersze masy, powinna by być traktowana nieco — oględniej. Tembardziej, że szacunku tego wymaga i sama prawda.

Marya Czeska. **Na różnych strunach.** *Zbiór poezyi.*

O ile chwaliłem niedawno na tem miejscu *Opowieści Chrystusowe* Maryi Czeskiej, o tyle nie mogę, niestety, uczynić tego względem jej zbioru poezyi, p. t.: *Na różnych strunach.* Poezya ta jest nieudolnem, ckliwem i łatwem pruszeniem wszelakiego mlecza i kwiecia, bujnie i dziko rosnącego na odłogach nieuprawnej ofiarą duszy. Dusza ma w ciszy i skupieniu, w milczeniu i wyrzeczeniu się zdobywać wielkie *Słowo* poezyi życia. Pieśni samolubne o „snach, co konają“, o krążeniu „w zaczarowanem pragnień kole“, cała ta rozszamotana, łatwa i gadatliwa ekspansya — chociażby ze szczerszem podłożem życiowem i z lepszą jakoby intencyą religijną — to nie sztuka, to nie poezya, to nawet nie życie. To dopiero pojenie się gorączkowe oparem, zasłaniającym życie, i samodręczenie się dziwnej a niespokojnej natury ludzkiej. Poetka *śpiewa:*

Cóż ja ci dam... chyba to serce,
co w piersi mej szaleje.
Hej, długo było w poniewierce,
lecz jeszcze płomienieje.

Skrwawione, biedne i skopane...
Życie niem w piłkę grało...
Zadało ową ciężką ranę
i w pierś mi je wkopało.

Chcesz... weź je... Jeno, miły, drogi,
nie graj niem w piłkę znowu,
ni u rozstajnej nie rzuć drogi
i nie wkop go do rowu.

Ostrożnie weź je w swoje dłonie,
przytul doń swoje wargi,
wtedy ożyje i zapłonie,
zapomni łez i skargi.

Mnie się zdaje, że jeżeli twardy obowiązek duchowy i wiara mocna w ideał życia wezmą w swe dłonie to serce „skopane“ i wargi swe doń przytulą, łacniej i pewniej je ożywią, niż wszelkie inne dłonie i usta doczesne—a wtedy może pierś ta prawdziwą poezyą zadźwięczy.

Józef Jankowski.

MIECZYSŁAW SMOLARSKI.

Wśród burzy.

Powieść współczesna.

7)

Właściciel Jasienic postanowił więc odwieźć w jakieś miejsce bezpieczne to, co miał najdroższego. Wieś wydała mu się mniej spokojną dla niej, niż duże miasto. Nie wiedział jeszcze, co uczyni, ale postanowił sobie rychło tu powrócić. Po obiedzie poczęto zbierać najpotrzebniejsze rzeczy i zapowiedziano woźnicy, że pojedzie z nimi na dworzec do miasteczka o piątej popołudniu.

Burza tymczasem przechodziła nad tym domem, osłoniętym i zamkniętym. Strumienie wody lały się na jego dach, wiatr łamał konary drzew w ogrodzie, stworzenia wszystkie, które błądziły po powietrzu lub wędrowały po polach, pochowały się do swoich kryjówek. Zboże, przywalone wyglądało jak fala morska.

Lecz za godzinę gromy przycichły, deszcz ustał, a w ostatnich jego kroplach poczęły już krzyżować się po niebie, topić się w wyżynach, świergocące jaskółki. Gołębie, które przytuliły się w gołębniku sfrunęły gromadnie i przysiadły na dachu. Bocian wstał na gnieździe, zaklekotał i począł długim dziobem prostować zmoczone pióra. Czasem zadudniał jeszcze grzmot, lecz słońce poczęło już, przez rozpływające się chmury, blado świecić.

Gdy konie zajechały, dzwoniąc chomątami, gdy umieszczono już na koźle kufer podróżny, Mery nie wsiadła jeszcze, ale zeszła do ogrodu.

Stopy jej zagłębiały się w zmoczoną ziemię, a za każdym krokiem strącała z krzewów perły wody i trącała nogą porzucane gałęzie.

Spostrzegła, że kwiaty wpół przysypane są piaskiem wilgotnym, więc nie schylała się do ziemi, lecz zerwała kilka róż, których silne pąki porywom wiatru oparły się, uczyniła z nich wiązankę i złożyła je na grobie pana Jagmina.

— Teraz—rzekła—możemy jechać.

Panna Józefa uczyniła nad odjeżdżającymi znak krzyża.

— Dziwny czas! Jedziemy w burzę i żegnała nas burza—mówił Jan.

— I jaką ona nam niesie wróżbę?—pytała go Mery.

Na małej stacyi czekali długo. Co chwila jakiś pociąg przebiegał przed ich oczami, pełen rezerwistów, koni, czasem artylerji. Na długich wagonach towarowych jechały wozy i armaty. Żołnierze wydawali okrzyki, powiewali chustkami lub podnosili czapki w górę, oszałamiali się, jechali pierwsi na wojnę, płynęli w toń nieznaną. Z początkiem nocy już wbiegł, świecąc olbrzymiemi latarniami, długi pociąg osobowy. Młode małżeństwo znalazło wreszcie miejsce. Nie był to jeszcze natłok dni następnych.

Po drodze czekali długo na stacyach, mijali stojące lub pędzące pociągi wojskowe.

Wszędzie cała służba mimo nocy była w ruchu, wszędzie panował pośpiech i gorączka, tylko pociąg osobowy sunął wolno, ustępując miejsca wszystkim innym, powoli nurzał się w ciemności, lub spotykał blade światło stacyi.

Orscy przyjechali z dziesięciogodzinnem opóźnieniem, nad ranem.

III.

Szczepan oprowadzał Mery po mieście. Wszystko przybrało wygląd dziwny, w szczegółach nawet uderzający.

Szli dzielnicą kliniczną, gdzie powiewały, prawie gdzie okiem sięgnąć, białe chorągwie ze znakami czerwonego krzyża.

W innych częściach miasta budowle publiczne i szkoły przekształcono już na szpitale, lecz tu stały one jeden za drugim, otoczone ogrodami, oznaczone wśród wojny sztandarem pokoju.

Wiatr wiał, łopotały chorągwie, a ulica przybierała wygląd nieznany, prawie, że fantastyczny.

Chcieli przejść przez drogę, gdy nagle odezwała się alarmująca trąbka samochodu.

Wielki wojskowy wóz ciężarowy zadudniał jak miażdżąca machina po bruku i, nie bacząc na przechodniów, przeleciał w dal z szybkością zawrotną.

— Ten pęd — to znamię dzisiejszych czasów—mówił Szczepan. Wszystko spieszy się, wre, wszystko jest w ruchu. Musisz uważać, przechodząc przez ulicę, moja Mery!

Lecz siostra jego rozmyślała nad czem innem.

— Powiedz mi, czy nie oburza cię przygotowanie tylu szpitali dla tych, którzy odchodzą dziś zdrowi?—spytała go.

— Wśród dzieła zniszczenia roztwiera się opieka miłosierdzia. Ludzkość posunęła się naprzód.

— A czy ci, którzy wyleczą się tutaj z ran, nie pójdą na śmierć znowu?—rzekła Mery.

Młody Rostocki nie odparł jej nic, gdyż wiedział, że nie znajdzie dość silnej odpowiedzi, by przeciwstawić ją litości serca kobiecego.

Szli dalej. Szpitale naogół stały jeszcze puste i milczące. Szczepan usiłował w inną stronę skierować myśl towarzyszki.

— Zaprowadziłem cię tutaj pierwszy raz od dwóch tygodni, odkąd z nami jesteś, bo chciałaś ze mną przejść się dalej. A jednak dni dzisiejsze mają także swoją stronę romantyczną, chwile, w których można oderwać się od wojny, a nawet przypominają się jakieś dawne wieki. Czy zauważyłaś, jaki dziwny nastrój panuje w mieście, gdy przed zapadnięciem nocy jeszcze gaśnie naraz dwie trzecie latarni elektrycznych. Zmierzch czai się po zakątkach, zmrok pochmurny zapada, a stare mury zdają się spać w odwiecznym uroku. Wystarczyłoby wyobrazić sobie, iż przecznice zamknięto, przewlókłszy od rogu do rogu żelazne łańcuchy, by przenieść się myślą w czasy, gdy obywateli wypędzała z gospód miejska straż, a czeladź, towarzysząca panom, o kamienne progi domów gasiła pochodnie.

— Wracamy niewątpliwie w dawne czasy—odparła Orska.—Czy śniło się o wszystkiem dziadkom naszym?

— Zmieniły się środki, ale poryw został ten sam, tylko podniósł wszystko do olbrzymiej skali.

— Z dnia na dzień wybucha nowa wojna.

— Z dnia na dzień wszystko zapowiada się na dłużej. Ludzie nie wiedzą, co czynić. Wczoraj był u mnie pan Rasieński.

— Mój mąż niedoszły — zaśmiała się Mery.

— Przyszedł prosić o pożyczkę, bo niema z czego żyć.

— Wszak posiada milion z górą.

— Jak setki innych ma dobra ziemskie po obcej stronie i przyjechał tylko na lato. Nie wziął z sobą większej gotówki. Każdej chwili mógł otrzymać ją telegraficznie. Dziś przyznał mi się, że od wczoraj nie jadł obiadu.

— Biedny!—pożałowała go pani Orska. Pożyczyłeś mu?

— Naturalnie! Swoją drogą muszę pilnować końca. Z fabryki zbytu nie mam i nie wiem na jak długo. Trzeba ci było widzieć jednak twego dawnego konkurenta, jaki mimo wszystko był zabawny. Usiadł na fotelu, potem uderzył się w żołądek

i płaczliwie zaczął: Wie pan, że nie jadłem dziś obiadu. Nie przewidywał nigdy takiej ewentualności. Nie wiedzieliśmy przedwczoraj, zapraszając go na wieczerzę, jaką mu oddajemy usługę. Opowiadał mi, że jego znajome dwie stare panny, choć mają przy sobie pieniędzy na pół roku, nietylko nie chciały mu nic pożyczyć, ale przeprowadzają się dziś z pensyonatu do zwykłego schroniska noclegowego. Uroiły sobie, że inaczej umrą z głodu, bo nie dostaną się do rodziny przez dwa lata.

— Wszak utworzył się już komitet opieki nad tymi, którzy znaleźli się w podobnem położeniu. Jak nawet wiesz, obrano tam wczoraj ojca na prezesa.

— Organizuje się dopiero. Naogół brak mu jeszcze środków. Trzeba pieniędy i pieniędzy.

(D. c. n.).

KRONIKA DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ.

Deklaracya kobiet polskich.

Delegatki Związku Pol. Stow. Kobiecych złożyły na ręce prezydenta ministrów, ministra spraw wewnętrznych i ministra spraw zagranicznych—deklaracyę, podpisaną przez 16 stowarzyszeń, należących do Związku i Koła Pracy Kobiet.

Deklaracya brzmi:

W imieniu kobiet polskich, niżej podpisane przedstawicielki Stowarzyszeń i Związków kobiecych domagają się przyznania kobietom równych z mężczyznami praw wyborczych do Sejmu, mającego uchwalić zasady ustroju państwowego naszej Ojczyzny.

W głębokiem przeświadczeniu, że w obecnej doniosłej chwili dziejowej wymaga tego dobro narodu, wierzymy, że Rząd wolnej, zjednoczonej Polski, w zaraniu nowego wielkiego Jej życia, przyzna kobiecie polskiej należne prawa.

Chrześcijański Związek Rękodzielniczek „Dźwignia", Katolicki Związek Kobiet Polskich, Koła Przełożonych Szkół żeńskich, Koło Mistrzyń Cechu Krawieckiego, Klub Wioślarek Polskich, Komitet Centralny Równouprawnienia Kobiet Polskich, Koło Kobiet Polskich w Ostrowcu, Stow. Nauczycielstwa Polskiego (Koło Członkiń), Stowarzyszenie Kobiet Polskich pracujących w Przemyślu, Handlu i Biurowości, Stow. Sług Katolickich, Stow. Niewiast Chrześcijańskich św. Wincentego à Paulo, Warszawskie Chrześcijańskie Tow. Pracowników Handlowych m. Warszawy (Koło Członkiń), Zjednoczone Koło Ziemianek, Zrzeszenie Nauczycielstwa w Wilnie, Tow. Pomocy w doskonaleniu się zawodowem Kobiet Pracujących.

TREŚĆ NUMERU:

Miłosierdziu Czytelników polecamy nauczyciela b. szkół rządowych, dotkniętego chorobą płuc, który mógłby być zdrów, lecz potrzebuje kuracyi dyjetycznej i ma przy sobie chorą siostrę kalekę, uprasza więc o pomoc materyalną, jak również o palto, bieliznę i obuwie.

OGŁOSZENIA.

Redaktorka i Wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.** Druk J. Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34.



№ 1. **Bluzka z baskiną z dwóch materyałów, przybrana maszynowem wyszyciem.** (Szkic 1). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Z NOTATNIKA MODY.

Okrycia z pelerynką. Okrycia stają się w dole coraz bardziej wązkie i przypominają modę z przed kilku lat. Jest to wywołane oszczędnością w zużyciu materyałów. Że jednak tą oszczędnością nie wszyscy a raczej nie wszystkie się krępują—znalazły się więc fasony okryć, które wymagają wiele materyału—nie w dole—lecz w górze. Bo w górę okryć przeniesiony jest właśnie punkt ciężkości. Objawia się to w kołnierzach, które w nowych modelach coraz bardziej „rosną“. Modne okrycia mają często na sobie jeszcze jakąś drugą „okrywkę“, rodzaj pelerynki, którą można również nazwać wyolbrzymionym kołnierzem. Te wielkie kołnierze bywają często jak chusteczka, skrzyżowane na przodzie, ufałdowane, a długiemi końcami związane na plecach—często znów pokrywają cały przód. Wtedy są przeważnie czworokątne i gładkie. Pelerynkowe kołnierze futrzane najładniej wyglądają, gdy są wykończone na kolorowej podszewce, oczywiście umiejętnie dobranej do gatunku futra. Kołnierze te mogą być równie dobrze jak z futra sporządzane z materyału okrycia, miękko wykończone, tak, aby mogły być szeroko rozłożone, jak pelerynka lub wysoko podpięte, co się widzi prawie na wszystkich modelach. Jeśli kołnierz jest z futra, to strojnie i ładnie wygląda okrycie tem samem futrem przybrane np. mankiety, dół okrycia, przód, boki i t. p.

Bluzka z baskiną nie przestaje być modna. Przeróżne modele zachowują zawsze luźną, miękką linję, zaledwie przerwaną przewiązanym paskiem. Po za bluzkami z krótszą lub dłuższą baskiną modne są w dalszym ciągu bluzki schodzące nizko na stan i pokrywające pasek od spódnicy.

Suknie skromne, domowe, w przeciwieństwie do strojnych wizytowych, odznaczają się niezmierną prostotą. Gładkie, luźne bluzy, przypominające szlafroki, suknie w formie płaszcza, wymagające względnie mało materyału—często dopełnione kamizelką z odrębnego materyału, są zręcznem i dogodnem ubraniem.

Draperye i przeróżne upięcia spotyka się przy wielu modnych modelach strojnych sukien. Tak zwane suknie w artystycznym stylu mają w najbardziej fantastyczne draperye upięte spódniczki, które mimo to w dole są zupełnie wąskie — a tylko powyżej lub poniżej kolan układają się w fałdowane upięcia. Często taka suknia składa się z dwóch spódnic — jednej gładkiej i wązkiej—drugiej wierzchniej drapowanej. Przy takich sukniach staniki bywają zupełnie gładkie, lub także fantazyjnie drapowane.

Często wierzchnią drapowaną spódnicę zastępuje długa, sięgająca poniżej kolan bluza, stanowiąca całość ze stanikiem, a opadająca na spodnią, wązką spódniczkę—w stanie przytrzymana paskiem.

Mondaine.

Wzory Ubiorów i Robót do № 46.

№ 1. **Bluzka z baskiną z dwóch materyałów, przybrana maszynowem wyszyciem.** (Szkic 1). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Materyały w kolorach ciemno-niebieskim i piaskowym użyte są na ładną bluzkę z baskiną. Lekko na ramionach zmarszczone części przodu i tyłu z materyału piaskowego, przybrane są wyszyciem maszynowem w kolorze niebieskim. Wyszycie to pokrywa również szwy bluzki oraz zdobi mankiety. Przewleczony przez patki pasek przytrzymuje bluzkę w stanie.

Potrzeba: $1^1/_3$ metra ciemnego materyału, $^3/_4$ metra jasnego materyału po 100 cent. szerokości.

№ 2. **Kostyum oryginalnym krojem, przybrany futrem.** (Szkic 2). Forma na zam. w admin. Bluszczu.

Niezmiernie oryginalny długi, szalowy kołnierz przybiera kostyum zimowy z materyału w ciemno-fiołkowym kolorze. Kołnierz ten, a raczej szal składa się z prostych, długich brytów, pokrywających przód paltocika, w dole założonych i tworzących duże kieszenie, podobne do mufki, oszyte z boku futrem. Futro również zdobi żakiet w górze przy wycięciu szyi oraz rękawy w dole. W stanie luźny żakiet przytrzymany paskiem. Przód u góry zapięty na cztery guziki. Spódnica z tyłu ułożona w dwie kontrafałdy, po bokach przybrane osobno odciętemi brytami, które ją podobnie wykończają, jak szalowy kołnierz żakiet.

Potrzeba: $4^1/_2$ metra mat. 120 cent. szer.

№ 3. **Okrycie zimowe nowym krojem.** (Szkic 3). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Odrębnością przy zręcznem okryciu z szaro-bronzowego, grubego, wełnianego materyału odznacza się pasek nowym krojem. Z tyłu oryginalnie wyokrąglony w rodzaju patki, odcięty od pleców, od boków szeroki, zwężający się ku przodowi, gdzie zapięty jest na dwie przełożone patki z guzikami. Boki przodów skrajane z rodzajem odciętego karczka. Futrzany kołnierz może być odłożony lub zapięty pod górę.

Potrzeba: $3^1/_2$ metra mat. 150 cent. szer.

№ 4. **Suknia ze skrzyżowaną bluzką.** (Szkic 4). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Ciemno-szarą suknię z materyału bolienne ożywia kamizelka z barwnej jedwabnej materyi lub wstążki w deseń. Kamizelka taka może wypełniać tylko bluzkę, lub schodzić poniżej paska na spódnicę. Bluzka z przodami odciętemi w dole skrzyżowana na przodzie, a końce szarf z materyi, łączące się z takimże szalowym kołnierzem, przytrzymane są po obu stronach przodu. Tył bluzki skrajany z baskinką, łączącą się w linii z kontrafałdami spódnicy. Z przodu spódnicy założone fałdy po obu stronach, które można w razie potrzeby rozpuścić i spódnicę rozszerzyć.



Szk. 1. Szk. 2. Szk. 3.



№ 2. **Kostyum oryginalnym krojem, przybrany futrem.** (Szkic 2). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

№ 3. **Okrycie zimowe modnym krojem.** (Szk. 3). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

Krótkie rękawy dopełnione dolnemi rękawkami z tiulu. Wycięcie szyi dopełnione wkładem z tiulu.
Potrzeba: $3\frac{3}{4}$ metra materyału 120 cent. szerokości, $\frac{3}{4}$ metra materyału 50 cent. szerokości.

№ 5. **Kostyum dla młodej panienki, przybrany futrem.** (Szkic 5). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Luźny, prosty żakiecik zręcznego kostyumu ujęty jest z przodu i z tyłu krótkim paskiem, od którego ciągnie się oszycie z futra. Z przodu przy oszyciu rząd guzików. Kołnierz z futra łączy się z wyłogami z materyału i może być wyłożony lub podpięty pod górę. Rękawy oszyte futrem. Gładka prosta spódniczka.
Potrzeba: $3\frac{1}{2}$ metra mat. 140 cent. szer.

№ 6. **Strojna sukienka w formie bluzy przybrana futrem i lekkiem maszynowem wyszyciem.** (Szkic 6). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Przez krój swój zręczna i wytworna sukienka doskonale nadaje się do przeróbek. Części przodu: gładki staniczek i spódniczka ułożona w fałdy połączone ze sobą szerokim paskiem, ozdobionym wyszyciem maszynowem. Boki i tył spódniczki skrajane razem, odcięte w stanie i przyszyte do staniczka — oszyte są w dole szerokim pasem z futra, które doskonale może być zastąpione pluszem, aksamitem lub welwetem. Przy pasku z przodu guziczki z pętelkami.
Potrzeba: $2\frac{1}{2}$ metra mat. 100 cent. szer.

№ 7. **Suknia z dwóch materyałów, przybrana lekkim haftem.** (Szkic 7). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Stanik modnej sukni, schodzący poniżej bioder, sporządzony jest z ciemno-zielonego aksamitu, przybrany przy wycięciu szyi i w dole przy przecięciach maleńkich kieszonek lekkim haftem. Na gładką, zmarszczoną spódniczkę i rękawy, zakończone aksamitnym mankietem, użyta jest jedwabna materya, dobrana kolorem. Zapięcie stanika na ramionach. Można również stanik wciągać przez głowę a wykończyć go z zapięciem z boku.
Potrzeba: $2\frac{1}{4}$ metra materyału 100 cent. szerokości, $1\frac{1}{2}$ metra aksamitu 80 cent. szerok.

№ 8. **Suknia wizytowa z dwóch materyałów z wierzchnią bluzą** (Patrz „Z notatnika mody“). (Szkic 8). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Suknia modnym krojem sporządzona jest z ciemno-granatowego wełnianego materyału i czarnej jedwabnej materyi. Z tej ostatniej sporządzone są bluzka i spodnia wązka spódnica, przyszyte do podszewki. Bluzka dopełniona modnym stojącym kołnierzem z tiulu. Takież falbanki przy rozciętych w dole rękawach. Wierzchnia bluza ozdobiona na ramionach wyszyciem w czarnym kolorze, skrajana w całej długości, po bokach rozcięta, zapięta na zatrzaski a przybrana rzędem guzików i dziurek. W stanie pasek z materyi lub ze wstążki.

№ 9—11. **Suknie domowe prostym krojem w formie bluzy.** (Szkice 9, 10, 11). Formy na zam. w adm. Bluszczu.

№ 9. Suknia z lekkiej wełny. Przody bluzki, kołnierz i rękawy na rozcięciu poniżej łokcia przybrane haftem.

№ 10. Suknia z materyału w kratkę — nieco powyżej stanu zmarszczona. Kołnierz z odrębnego materyału.



№ 4. **Suknia ze skrzyżowaną bluzką.** (Szkic 4). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.



№ 5. **Kostyum dla młodej panienki przybrany futrem.** (Szkic 5). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.



№ 6. **Strojna sukienka w formie bluzy, przybrana futrem i lekkiem maszynowem wyszyciem.** (Szkic 6). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

№ 11. Suknia z ciemnego materyału—wełny lub jedwabiu, przybrana plisami, kołnierzem, falbankami i patkami z odrębnej jasnej materyi.

Kobieta w Japonii.

W państwie, które się tak szybko „zeuropeizowało“, muszą być przeciwieństwa różne: obok cywilizacyjnych nowości przestarzałe obyczaje i poglądy, więc przy telefonach i automobilach staroświeckie *riksha*, dwukołowe biedki, ciągnione przez ludzi, obok dam z wielkiego świata, noszących paryskie stroje i flirtujących po europejsku, mężatki malujące zęby na czarno, aby żadnemu mężczyźnie podobać się już nie mogły.

Cywilizacya przyjęła się bardzo szybko w armii, flocie, w arsenałach japońskich, gdyż obywatele krainy Wschodzącego słońca, są praktyczni i zrozumieli, że chcąc walczyć z przeciwnikiem, trzeba poznać i przyswoić sobie jego oręż bojowy i to nietylko karabiny i torpedy, lecz kulturę i oświatę. Mieli oni swoją, dość wysoką, ale odrębną; nie mogła im przysporzyć korzyści w stosunkach międzynarodowych, które stały się nieuniknionemi, z chwilą, gdy Europa zmusiła Japonję do otworzenia swoich portów. Nie mogąc już, jak przedtem, odgrodzić się od „białego djabła“ (Anglika), Japończyk zaczął go podglądać, a że ma niezrównany dar naśladownictwa, więc przebrał się, wykształcił i zorganizował po europejsku, robiąc siedmiomilowe kroki na drodze postępu. Nie dziw, że kobiety swojemi drobnemi stopkami nie mogły dogonić mężów i ojców. Pozostały w tyle i po dawnemu pilnują domowych ognisk, są łagodne, wesołe i zawsze zadowolone, choć wiele z nich słyszało o emancypacyi i feminizmie.



Szk. 4.



Szk. 5.



Szk. 6.



№ 7. **Suknia z dwóch materyałów, przybrana haftem.** (Szkic 7).
Formy na zamówienie
w admin. Bluszczu.

Tak jest wśród ludu i warstw średnich.

Kobiety ze sfer najwyższych w normalnym przedwojennym czasie uczyły się i ubierały w Londynie lub Paryżu, urządzały w Tokio *five o'clocki*, bale, szczebiotały kilkoma europejskimi językami i obrażały się, jeśli kto nie uważał ich za paryżanki, a podobne są chyba tylko z tego do swoich siostrzyc z mieszczaństwa i ludu, że dobrowolnie się szpecą—jedne przez malowanie zębów, drugie przez naśladowanie obyczajów, strojów niezastosowanych do ich typu, do wiekowych przyzwyczajeń.

Mogąc być interesującemi dla nas swą odrębnością, stają się śmieszne swem naśladownictwem, mogąc być szczęśliwe, dręczą się ciągłą troską aby jakim słowem, ruchem, nie wyróżnić się od Francuzek i Angielek. Kosztowne, bezcenne wprost materye swoich kimanos'ów zastępują banahum, sukienkiem, krepą lub taftą. Takie wyzucie się ze strojów i obyczajów narodowych byłoby usprawiedliwionem dążnościami i potrzebami prawdziwie cywilizacyjnemi, ale te zeuropeizowane damy po za wyjątkami studyjującemi na uniwersytetach, mało dbają o wiedzę, o grunt kultury, im chodzi o polot towarzyski i języki obce; o dokładne wykonywanie tanecznych *pas* — w walcu, kontredansie, o umiejętność noszenia toalet od Wortha i Redferna. Dlatego zapierają się tradycyi, wstydzą się azyatyckiego pochodzenia.

Taka cywilizacya nie przeniknęła jeszcze poza wierzchni słój społeczeństwa; pod nim są warstwy, przywiązane do dawnych obyczajów, a obyczaj wart poszanowania. Kobiety, nie wychodzące prawie po za obręb swych domów, uprawiają w nich cnoty rodzinne, są troskliwemi matkami i wiernemi żonami.

Oprócz zajęć około męża i dzieci, trudnią się malarstwem na porcelanie, pracują w domowych warsztatach, wytwarzając nieporównane hafty i kosztowne, jedwabne tkaniny. Poziom ich wykształcenia, nawet ze stanowiska japońskiej oświaty, jest niski, ale ojcowie i mężowie dokładają wszelkich starań, aby podnieść córki i żony do poziomu własnej wiedzy, tak, aby mieć nietylko gospodynie i matki, lecz i towarzyszki zdolne zrozumieć ich aspiracye i dążności na drodze postępu.



Szk. 7.



Szk. 8.



№ 8. **Suknia wizytowa z dwóch materyałów z wierzchnią bluzką.** (Patrz „Z notatnika mody"). (Szkic 8).
Forma na zamówienie
w administr. Bluszczu.



№ 9—11. **Suknie domowe prostym krojem w formie bluzy.** (Szkice 9, 10, 11).
Formy na zamów. w admin. Bluszczu.

Japonka jest malutka, ma drobne rączki i nóżki, włosy uczesane kunsztownie, oczy pełne słodyczy, a serce pełne pogody i wesołości. Śmieje się ciągle, uprzejmą jest dla każdego. Jej twarzyczka, nawet według europejskich poglądów estetycznych, może uchodzić za ładną. Cera złotawa, jak u Hiszpanek, ale, niestety, pokryta grubą warstwą szminki. Głos miły, zawsze przyciszony, obejście pełne wdzięku, usta ładnie wykrojone, umieją milczeć. Japonka wie, że gadatliwość nic dobrego nie sprowadza i jest jednym z siedmiu punktów do rozwodu.

Te drobne osóbki okrywa szerokiemi fałdami wzorzysty *kimanos*, ujęty pasem nad biodrami. Siadając, Japonka naprzód klęka, a potem osuwa się na pięty. Kładąc się spać, opiera głowę na drewnianej odpowiednio wyżłobionej podporze, aby nie uszkodzić fryzury. Chodząc stawia

nogi do środka — kołysze się jak kaczka i cała naprzód podaje. Przy spotkaniu ze znajomemi, kilkakrotnie zgina się do ziemi, tak jakby znała samych monarchów. Stosunki towarzyskie oparte są na ścisłej etykiecie. Japonki są namiętnemi palaczkami, w szerokich rękawach noszą kopciuchy z tytoniem i zapałki. Jedną z wielkich cnót narodowych jest czystość, hołdując jej wszelako, obywatele i obywatelki państwa Wschodzącego Słońca sprzeniewierzają się — bezwiednie zresztą — innej cnocie: przyzwoitości, zgoła nieznanej w Japonii. Kąpią się po dwa razy na dzień, dawniej — przed domami na ulicy, teraz, gdy to zostało wzbronione, kąpią się w domach, ale przyjmują gości w kąpieli. Pomimo to, suknie dekoltowane pań europejskich gorszą nietylko Japonki, lecz i Japończyków. Nie uznają oni obnażeń, mających na celu wzbudzanie zachwytów, lecz tylko takie, których celem — zabiegi około czystości ciała. Mężczyźni patrzą zupełnie obojętnie na brak stroju; nie wywołuje w nich to ani żartów, ani myśli niestosownych.

Miłość, w znaczeniu, jakie my jej nadajemy, nie istnieje w Japonii, bądź co bądź nie przewodniczy kojarzeniu się małżeństw, będących finansową tranzakcją. Zatem obyczaje azyatyckie nie różnią się wiele od europejskich — pomyśli niejedna z łaskawych czytelniczek. I owszem, jest różnica — stanowi ją szczerość: rzecz traktuje się odrazu jak interes, bez udawania, bez obłudy, a powtóre nie panna młoda kupuje sobie męża, lecz pan młody żonę. Małżeństwo uważane za tranzakcyę, czyni obecność kapłana — zbyteczną; nie używają go nawet najgorliwsi buddyści, poprzestając na spisaniu warunków handlu, które omawiane są z góry przez rodziców lub krewnych. Strony zachowują się biernie.

Gdy młodzieniec dojdzie do lat dwudziestu, jego rodzina upatruje mu żonę. Konkury polegają na zatknięciu gałązki przed domem wybranej. Jeśli gałązka nie jest podlewaną — to znaczy, że kawaler dostał kosza. Panna, na którą pada wybór, liczy zwykle szesnaście wiosen. W tym wieku Japonki mogą już ponosić trudy macierzyństwa. Jeśli kawaler jest przyjęty, zamiast pierścionka, daje pannie torebkę z jedwabiu, potem obsypuje ją darami, tak hojnie, że nieraz czynią one duży wyłom w jego funduszach. Panna otrzymuje od rodziców potrzebną garderobę i meble. Ta rubryka nie stanowi dużego wydatku, gdyż całem umeblowaniem japońskiego domu są wazony i maty: jada się na nich, siedzi, leży i sypia.

W dniu ślubu panna młoda ukrywa niemal twarz pod grubą warstwą szminki; wraz z narzeczonym i rodziną udaje się do urzędu miejscowego *kôchô*—rodzaj mera, który spisuje obustronne warunki. Samo wesele zasadza się na kilkakrotnej zmianie strojów i na wypiciu olbrzymiej ilości wina ryżowego, czyli *saki*. Za nadejściem zmroku panią młodą przy świetle papierowych latarni niosą w palankinie do domu przyszłego teścia. Tutaj jej rodzina zasiada pod jedną ścianą głównej izby, rodzina oblubieńca — pod drugą; oblubienicę w białej szacie, sadzają na środku pokoju obok pana młodego. Przed gośćmi stawiają na matach rozmaite potrawy oraz imbryki z winem ryżowem — muszą je wychylić „na szczęście" państwa młodych. Po tej ceremonii, oblubieńcy wychodzą, aby się przebrać, poczem drużki podają im i rodzicom pana młodego filiżanki, napełnione winem. Muszą po trzy takie filiżanki wychylić, następnie rodzicę obdarzają ich prezentami. Na zakończenie—dziecko wnosi imbryk o dwóch dziobkach, napełniony gorącem *saki*. — Oblubieńcy piją razem i muszą wypić do dna—co oznacza, że będą dzielili ze sobą nadal wszystkie słodycze i troski żywota. Goście rozchodzą się, panna młoda zostaje w domu swego teścia i cały miesiąc w nim spędza. Takie są ceremonie ślubne i weselne.

Zobaczmy, jak rozwiązano w Japonii—kwestyę sług. Niema tam utyskiwań na „plagi naszych domowych ognisk", na „płatnych wrogów", albowiem istnieje zupełna równość pomiędzy chlebodawcami a najemnikami. Służąca musi spełniać, co do niej należy, a gdy spełni, otrzymuje takie same dowody szacunku, jak jej pani—na ulicy kłaniają się tak nizko jednej jak i drugiej. Największe damy—zaczynając od cesarzowej — pomagają służącym w robocie. Wieczorami przypuszczane są do rozmowy w kółku rodzinnem i biorą w niej udział; ich obowiązkiem przyjmować i bawić gości w nieobecności pani domu. Służące załatwiają wszelkie sprawunki, towarzyszą paniom w odwiedzinach, idą z niemi do teatru, na zabawy. Ma się rozumieć obznajmione są wybornie z etykietą. Przy takich stosunkach ślepe spełnianie rozkazów jest niemożliwem — ale brak posłuszeństwa nie jest lekceważeniem tylko — różnicą poglądów na konieczność lub bezużyteczność danego rozkazu.

Najuboższy nawet dom utrzymuje kilkoro sług, a w zamożniejszych bywa parę kucharek z kilku pomocnicami, przynajmniej dwóch chłopców na posyłki, trzech ogrodników, czterech silnych mężczyzn do noszenia palankinu, dwu do ciągnienia biedki—*riksha*. Nie jest to zbytkiem wobec nizkiej płacy i małych kosztów utrzymania.

Patryarchalność stosunków tłomaczy się z jednej strony równym niemal poziomem umysłowym pań i służby, z drugiej—podrzędnem stanowiskiem kobiety, która była dawniej uważana za pierwszą sługę w domu męża. Zmieniło się to, a miejmy nadzieję, że nie obaliło miłego stosunku pań do służby.



№ 12. **Serweta zdobna modnym kolorowym haftem.**
Wzór na zamów. w admin. Bluszczu.

PRZEPISY KUCHENNE.

Oszczędne przyrządzanie flaków. Flaki trzeba kilka razy wymyć w letniej wodzie, namoczyć na noc w zimnej i dopiero potem gotować. Najlepiej zacząć gotować w przeddzień użycia. Oczyszczone doskonale, w dużych kawałkach gotować, dodawszy trochę włoszczyzny i odlewając trzy razy wodę. Gdy miękkie kraje się je w drobne, cienkie paseczki i nalewa przygotowanym smakiem z włoszczyzny, do której dodać można parę kostek, skórę od słoniny, grzyba i cebuli. Na smaku tym gotują się parę godzin. Flaki soli się na pół godziny przed wydaniem i posypuje pieprzem i tartym majerankiem. Przyprawia się flaki, zasmażką, stosownie do ilości tychże, z jednej lub dwóch łyżek masła i zasmaża jedną lub dwiema łyżkami mąki na biało. Rozprowadza się zasmażkę sosem od flaków. Powinny się gotować długo, żeby nie miały dużo sosu. Wreszcie dodaje się sporo włoszczyzny, (należy ją poprzednio wyjąć ze smaku), uszatkowanej drobno.

Pulpety zastąpić można kiszką. Kiszkę wołową doskonale wymyć, przewrócić i nadziewać kaszką przygotowaną w następujący sposób: kwaterkę kaszki krakowskiej sparzyć gorącą tłustością, t. j. masłem lub fryturą, zmieszaną z kilkoma łyżkami smaku, na tę ilość kaszki namoczyć kawałek białego chleba odpowiadający ilością dawnej bułeczce, wycisnąć, dodać soli, pieprzu, majeranku, odwrócić kiszkę na prawą stronę i nadziewać tą masę łyżeczką od herbaty, nadziewać lekko, bo w gotowaniu kaszka pęcznieje, a kiszka może pęknąć. Po ugotowaniu trzeba ją pokrajać na ukośne kawałki. Do flaków podaje się osobno imbir, bo nie każdy lubi ten przysmak.

Wątróbka cielęca duszona z jabłkami. Wymoczoną w wodzie, oczyszczoną z żył, naszpikować cienko pokrajaną słoniną, obrumienić na maśle w rondlu, na jednej stronie, przez 10 minut i na drugiej także 10 minut, trzeba to robić podług zegarka, bo przesmażona wątróbka stwardnieje i straci całą swą wartość; następnie obsypać suto mąką, dodać trochę masła do rondla i na gorącym obrumienić z mąką, podlać parę łyżek smaku z włoszczyzny, włożyć na wierzch kilka kompotowych jabłek, obranych i pokrajanych w makaron i dusić wątróbkę przez 20 minut pod przykryciem, uważając żeby się nie przypaliła. Można sos podlać śmietaną, ale to nazbyt kosztowne. *A. N.*

RADY PRAKTYCZNE.

Lekarstwo na odmrożenie. Należy smarować miejsca podejrzane o odmrożenie dwa razy dziennie mieszaniną, składającą się z jednej części jodyny, 8 części eteru siarczanego i 25 części kollodyum. Jeżeli odmrożenie bardzo już staje się dotkliwe, można też smarować mieszaniną, składającą się z 20 gramów kollodyum, 5 gramów jodyny i 2 kropel oleju rycynowego. Jątrzące się rany z odmrożenia, należy przemywać 2 razy dziennie letnią wodą. Po ostrożnem osuszeniu rany, trzeba ją zasypać każdym razem miałko sproszkowanym kwasem bornym i zrobić opatrunek, żeby brud nie miał dostępu.

Odnawianie złoconych ram. Do piany ubitej z białka, dodać jedną uncyę sody i po wytarciu ramy miękką ścierką, tak dokładnem, ażeby nie pozostał ani ślad kurzu—pociągnąć tą mieszaniną. Do tej roboty bierze się miękki pendzelek.

Mycie toaletowych flakonów z rżniętego szkła. Na tego rodzaju szkle osiada kurz we wszystkich wgłębieniach i niełatwo go usunąć. Najlepiej do tej roboty użyć twardego pendzelka i gorącej wody z boraksem. Jeżeli flakon wewnątrz zanieczyścił się osadem z perfum lub octu toaletowego, nalać wody z przegotowanem mydłem i włożyć drobno pokrajanych, surowych kartofli, zostawić na cały dzień, a potem wypłukać zimną czystą wodą.